№ 42.

Warszawa, dnia 19 Października 1861 roku. 7/19 Października

MAGAZYN MÓD I

DRZ. I MINHEIMERA.

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75. W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.
Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą. **Wszelkie doniesienia przyjmują się na takich samych warunkach, jak w innych pismach perjodycznych warszawskich.**

FRA DIAVOLO.

Są nazwiska, które w dzieciństwie zasłyszane, z dopowiedzeniem o nich fantastycznych przez piastunki nasze powieści, i w późniejszym wieku przejmują nas dziwném, niewytłómaczoném wzruszeniem. Do takich-to postaci wpół bajecznych, wpół prawdziwych należą wszyscy dawnych czasów rycerze, pielgrzymi i bandyci, owi władcy Abruzzów lub rozbójnicy Schwarcwaldu, których nazwiska niemiłosiernie pokaleczone; postaci dziko skarykaturowane, czyny w jaskrawe ubarwione farby, twożyły niegdyś w dziecinnéj wyobraźni naszéj narzyły niegdyś w dziecinnéj wyobraźni naszéj naprzemiany krew ludzką ssącego wampira lub wspaniałego i szlachetnego bohatera! Nieposlednią zapewne grał rolę w tych cudnych, do snu składających powieki nasze, powieściach, Rinaldo Rinaldini, bibulastém niegdyś uczczony wydaniem, i Fra Diavolo, którego czarna na skale postać, piskliwym głosem piastunek, katarynek, i odwiecznym tematem tańców wraziła się w pamięć naszą.

Kto był Rinaldini? dotąd nie wiem; z postacią Fra Diavola spotkałam się już na świecie i tym nabytkiem prawdy historycznéj niezbyt odległych czasów, z wami się dzielę mili czytelnicy.

W roku 1806, gdy wojska francuzkie zajęły Królestwo Neapolitańskie, był on dowódcą partyzanckiéj bandy i na czele jéj wyświadczył znakomite usługi Księciu Heskiemu podczas oblężenia Gaëty. Prawdziwie zwał się on Michał Perza, w młodości zaś miał być podobno mnichem; przez śmiałość, czynność i odwagę odznaczył się w krótkim czasie pomiędzy innemi naczelnikami band, a Ferdynand IV zawdzięczając poświęcenie jego, mianował go brygadjerem wojsk swoich oraz Księciem Cassano.

Fra Diavolo był postrachem okolicy między Volturno i Państwem Kościelném położonéj; śmiały, zręczny i szczęśliwy w swych wyprawach, z każdym dniem zyskiwał większą sławę i nabywał więcéj wpływu; niepodobieństwem zatém było wojsku francuzkiemu, w głąb Kalabrji się udającemu, zostawiać za sobą tak niebezpiecznego nieprzyjaciela. Postanowiono użyć wszelkich sił i sposobów do ujęcia go, oraz zniszczenia bandy jego.

Polecenie to poruczoném zostało przez Króla Józefa pułkownikowi Hugo, zdolnemu oficerowi, który się już znakomicie odznaczył ze swym bataljonem w potyczce pod Coldiero. W tym więc celu sformował on w Kapui kolumnę z kilku oddziałów piechoty, gwardji królewskiéj, królewsko-afrykańskiéj, legji korsykańskiéj, oraz pułków pierwszego linijowego i drugiego lekkiéj jazdy neapo-

litańskiéj, jako téż z dwóch armat i oddziału dragonów złożoną, liczącą razem 900 ludzi.

Fra Diavolo, którego banda wynosiła około 1,500 ludzi, znajdował się w tymże czasie w górach pomiędzy Państwem Kościelném, Gariglano i morzem położonych; postanowiono więc otoczyć go, żeby mu nie dać umknąć z okolicy.

Po kilkodniowych wycieczkach w niedostępne prawie góry, pułkownik Hugo dowiedziawszy się, że Fra Diavolo wraz z bandą znajduje się w sąsiednim lasku, poszedł prosto na niego; przebiegły partyzant, nie czekając Francuzów, wymyślił następujący podstęp. Podzielił bandę na kilkanaście oddziałów i przykazał każdemu z dowodzących niemi swych oficerów, żeby się podając za niego, starał się każden z osobna wszelkiemi sposobami i jakąkolwiekbądź drogą dojść do którego portu, i tam wsiadłszy na statek złączyć się z nim w Sycylji, dokąd i on miał także ze swojéj strony podążyć. Podstęp ten udał się najpomyślniéj; Francuzi odebrawszy doniesienia świadczące o jednoczesnéj jego bytności w najprzeciwniejszych punktach okolicy, stracili jego ślady.

Pułkownik Hugo przybywszy do Isernia, postanowił także podzielić swą kolumnę, wysłał zatém legję korsykańską na Matise, oddziały neapolitańskie brzegiem lewym rzeki Biferno, sam zaś na czele gwardji królewskiéj i afrykańskiéj udał się przez Cantalupo i dolinę Bojano, gdzie dogoniwszy w końcu Fra Diavola, wszczął z nim potyczkę, w któréj powstańców zupełnie poraził. Zaledwie 150 ludzi umknęło, i ci nie znajdując oporu przy moście, pod Vinchiatura przeszli rzekę Biferno, udając się do Beneventu przez dolinę Tamaro; reszta, wyjąwszy ze trzydziestu popadłych w niewolę, legła na placu ub potopiła się w strumieniach. Fra Diavolo znajdował się w liczbie uszłych do Beneventu, a zatém pułkownik Hugo ścigał ich daléj i dogonił znowu pod Atella, gdzie Fra Diavolo, pomimo usiłowań, aby wszelkiemi sposobami uniknąć potyczki, zmuszony do jéj przyjęcia, starał się przynajmniéj zrejterować w porządku; stracił jednak znowu część swych towarzyszy, poległych pod ciosami awangardy i Korsykan, którzy pierwsi na nich natarli; lecz wymknął się jeszcze szczęśliwie ze trzydziestoma wprawdzie już tylko ludźmi, resztę bowiem zabito, lub rozbroiwszy wprzódy, rozproszono w rozmaitych kierunkach. Francuzi ścigając ciągle uchodzącego im partyzanckiego wodza, sądzili w końcu, że trzymają go już w swéj mocy: zmuszony Fra Diavolo iść czas niejaki drogą do Apuli, znalazł się niespodzianie między pułkiem lekkiéj jazdy francuzkiéj, wysłanym na rekonesans, a oddziałem pułkownika Hugo; tym więc sposobem, w którąkolwiek udałby się stronę, w ręce ich wpaść musiał. Jeszcze i z tego niebezpieczeństwa wykręcił się szczególniejszym podstępem, to jest związawszy sobie i porucznikowi ręce, tak skrępowanych kazał swemu oddziałowi prowadzić śmiało drogą, przez sam środek wojska francuzkiego, podając się niby za gwardję narodową, która mając podejrzenie, jakoby oni nalèli do bandy sławnego Fra Diavola, ujęła ich i prowadziła do Neapolu. Na uwagi swych ludzi i obawę, żeby ich nie poznano, lub téż żeby Francuzi nie zechcieli sami ich do Neapolu zaprowadzić, odpowiedział: „Nie lękajcie się, pochwalą tylko wasze poświęcenie, nam zaś nie oszczędzą gróźb i obelg; bądźcie jednak spokojni, to mnie nie wzruszy.“

Jak ułożono tak zrobiono: Fra Diavolo ze zwieszoną głową i pokorną miną szedł pośród mniemanéj owéj gwardji, która śmiało odpowiadając na zapytanie Francuzów, doszła do końca ich kolumny; a dostawszy się do manowców prowadzących ku brzegowi, na rozkaz Fra Diavola wystrzeliła na nich swoje ładunki, chcąc im dać przez to poznać, że sobie z nich zadrwiła. Pomimo tego, Francuzi nie ścigali daléj zbiegów, uważając za niebezpieczne puszczać się w kraj górzysty, dla wojska konnego prawie nieprzystępny; lecz pułkownik Hugo idąc ciągle śladem Fra Diavola, spotkał go tego jeszcze wieczora niedaleko Castel à Mare. Uwiadomieni o jego pobycie Francuzi przez ognie niebacznie rozłożone, poszli wprost na niego i otoczywszy zabili mu większą część eskorty Fra Diavolowi jeszcze raz, choć rannemu, udało się wymknąć i schronić ku brzegom Cava czy Salerno.

Małe oddziały wojska francuzkiego opasywały całą okolicę od Cava aż do Ebboli; wiedziano, że Fra Diavolo tamże znajdować się musi, naznaczono więc cenę na jego głowę 6,000 dukatów.

Potrzebując pożywienia, a szczególniéj spoczynku (od 29 dni bowiem był ciągle przez Francuzów ścigany) udał się Fra Diavolo do jednego pasterza, mieszkającego samotnie i prosił go o schronienie. Zapytawszy się najprzód, czy przechodzi kiedy tą stroną jakie wojsko lub gwardja narodowa, i otrzymawszy odpowiedź uspokajającą, złożył broń i siadłszy przed ogniem, zjadł kilka kartofli upieczonych mu przez pasterza. Niedługim jednak był, lubo tak drogo okupiony, spoczynek Fra Diavola; koło północy czterech rozbójników z Cilento, dobrze uzbrojonych, wpadło do chaty i kazawszy gospodarzowi położyć się twarzą do ziemi, zabrało wszystko co im się podobało, a między tém i broń dowódcy. Fra Diavolo lękając się, żeby summa na jego gło-

wę naznaczona nie skusiła tych ludzi, nie dał się im poznać; oni zmusili go jeszcze pójść za sobą, lecz widząc że nogi jego pokaleczone nie dozwalały mu podążać za niemi, porzucili go na górze w nieznanéj mu okolicy. Jeszcze przede dniem postrzegłszy Fra Diavolo słabe światło, udał się w jego kierunku i zaszedł do miasteczka Baronisi. Aptekarz tamtejszy otwierając sklep swój, postrzegł go na placu okrytym śniegiem i zapytał: coby téż tu porabiał w téj porze? Fra Diavolo odpowiedział, że przybył z Kalabrji i czeka, chcąc w dalszą się udać podróż do Neapolu, na ziomków swoich, którzy za nim jeszcze pozostali. Pomimo téj odpowiedzi, aptekarz uważając, że nie mówi akcentem prowincji, z któréj się podawał, powziął niejakie podejrzenie; nakłoniwszy go zatém, żeby dla lepszego wypoczynku i ogrzania się wszedł do kuchni, posłał służącą po gwardję narodową, która przyszedłszy natychmiast, zażądała od niego papierów; a gdy ich złożyć nie mógł, ujęła i zaprowadziła do Salerno.

Tam poznany przez sapera neapolitańskiego z legji korsykańskiéj, przypadkowo znajdującego się podczas jego badania u plackomendanta, został natychmiast aresztowany.

Pułkownik Hugo, którego roztropności i czynności zawdzięczano zniszczenie bandy, następnie ujęcie Fra Diavola, prosił Józefa Napoleona o pozwolenie sądzenia więźnia sądem wojennym; lecz ponieważ miano mu do zarzucenia inne jeszcze zbrodnie, łaska ta odmówioną została. Fra Diavolo jako prosty złoczyńca porwany przed kratki, na ohydną śmierć skazany został.

Wspaniałomyślny przeciwnik jego następny nam obraz jego kreśli: Fra Diavolo miał być wzrostu małego, szczupłéj budowy, oko miał żywe i przenikające, stałość i nieugiętość charakteru do okrucieństwa posuniętą niekiedy; do rozumu i przebiegłości łączył niejakie ukształcenie; odważny, czynny i przedsiębierczy, był przytém najsławniejszym w Królestwie Neapolitańskiém szybkobiegaczem.

Takim jest w rzeczywistości człowiek ten, co w dziecinnéj wyobraźni naszéj jako bohater niejednéj prześnił się nam nocy, a którego smutny koniec z pamiętników jenerała Hugo zaczerpnięty, wam skreśliłam; lecz i dziś, choć nasze fantastyczno-poetyczne o nim marzenia chłodem rozwagi obwiane, w historycznéj prawdy karby ujęte, straciły swój urok, zawsze jednak Fra Diavola na czele partyzanckiéj, bandy broniącego sprawy narodu przeciw władzy Francuzów, pomimo ohydnéj śmierci jego, do rzędu zwyczajnych bandytów policzyć nie możemy!

Julja Barwińska.

KALENDARZ TOALETOWY.

(MIESIĄC WRZESIEŃ) (*).

Już na polach żółta smuga,
Już zawitał Wrzesień;
Niby idzie wiosna druga,
Pieszczotliwa jesień.

Jasne słońce nie dopieka,
Nie skwarzy posucha;
W uznojone czoło człeka
Rzeźwy chłodek dmucha.

Jednak dobra była susza
I słoneczne skwary;
Polska jabłoń, polska grusza,
Swe przyniosły dary.

Drobna pszczółka miodem wita,
Co zebrała z kwieci;
Ej! ta ziemia rodowita!
Jak swe pieści dzieci!

Prośmy pięknie, prośmy pracą,
A wszystko dostaniem;
Czyż jéj kochać nie ma za co
Serdecznem kochaniem?

Jéj szczodrota, jéj opieka,
Nas od głodu chroni;
W czarze miodu, w szklance mléka
Pijmy miłość do niéj.

I w pogodzie jasnéj nieba,
I w burzliwym gromie;
W konwi wody, w kęsie chleba,
Czcijmy ją widomie.

Niech we czci jéj żyją starzy,
Niechaj dziecię wzrasta;
A kapłanką jéj ołtarzy
Niech będzie *Niewiasta!*

A jéj kościół—to rodzina,
Służba—piękne wzory;
Oto *Wrzesień* rozpoczyna
Długie swe wieczory.

Służ téj matce—zwołaj z wioski
Dziatwę nieuczoną,
A jéj główkę, jak stróż boski,
Przytul na twe łono.

Zmów paciorek z małą dziatwą,
Co się z serca leje;
A gdy pacierz pojmą łatwo,
Czytaj stare dzieje—

(*) Z powodu chwilowéj słabości naszego ukochanego litewskiego poety, „Kalendarz Toaletowy“ za Wrzesień ogłoszamy dopiero w Październiku. Mimowolne to opóźnienie raczą nam łaskawe Czytelniczki przebaczyć.

O Jadwidze, o Barbarze,
O Sobieskim Janie,
I wywołaj na ich twarze
Piękne zadumanie.

Potém zagrzmi jaka pieśnia,
Potém szczebiot dzieci,—
Długi, nudny wieczór *Września*
Chwilką ci przeleci.

Wł. Syrokomla.

KORRESPONDENCJA ZAGRANICZNA.

Paryż dnia 25 Września r. b.

(Dokończenie. Patrz Nra 38 i 39).

ANGLICY.

Anglik w ogólności przewyższa wzrostem Francuza, nogi ma zwykle dłuższe od korpusu ciała. Anglicy są pospolicie blondyni, i względnie do innych narodów, liczą bezwątpienia najwięcéj głów rudowłosych. Rysy mają regularne, cerę świeżą i doskonałéj białości; rzadko wszakże znaleść można wśród nich twarz piękną i sympatyczną, opromienioną połyskiem bystrości i dowcipu: brakuje im w ogólności wyrazu i expressji, tak pospolitych u narodów południowych: Greków, Włochów a nawet Słowian, pod różnemi strefami rozsiadłych. Anglik ma wejrzenie spokojne, łagodne, wyrażające dobroć, a przynajmniéj nigdy prawie podejścia, fałszu i złośliwości. I w rzeczy saméj, jeżeli Anglik nie jest zbyt skłonny do filantropji i poświęcenia dla bliźniego, to rzadko będzie szkodliwy; jeżeli dobrze, to źle nigdy nie zrobi z prostéj przyjemności zaszkodzenia komuś. Z tego względu podobny on jest do dzika ściganego przez zajadłą smycz psów różnego rodzaju: broni się i tnie w pień co tylko na zawadzie mu się stawi, nigdy wszakże nie zbacza w tę lub ową stronę dla tratowania jedynie i burzenia. Anglik wyrządzi szkodę i zabije w obronie własnéj, attakować zaś nie ma zwyczaju. Nienawiść, zazdrość i zemsta, jak również inne namiętności, które popychają porywcze południowe narody ku zbrodni zabójstwa, nie owładną łatwo zimnéj duszy mieszkańca wysp brytańskich; najwyższą bowiem namiętnością Anglika, jest chęć zbogacenia się i zamiłowanie dostatków. Wszystko, co mu bogactwa nie przynosi, nie tylko go nie porusza, ale nawet jest dla niego zupełnie obojętném. Zebrać majątek, aby jeść i pić dobrze, mieszkać wygodnie, okupić widok co najsilniejsze daje wrażenia—oto jest najwyższy cel i dążność życia każdego Anglika. Nadzieja zrobienia majątku, złoto w perspektywie najospalszego Anglika zbudzi z moralnego letargu, przebiegając ogniem zapału całe jego jestestwo.

Anglik na pierwszém miejscu w życiu stawia *comfort*, to jest: wygodę i dostatek. Więcéj żarłok, jak trudny w wyborze pokarmów: nie jé dla utrzymania życia, ale żyje dla jedzenia; pije zaś więcéj, aby sobie podochocić, jak dlatego, aby zagasić pragnienie. Słowem, przyjemność i rozkosz osobista pochłania wszystkie władze umysłowe i moralne mieszkańców wysp brytańskich. Anglik jest samolub łagodny i spokojny, a nawet uprzejmy, ale niezmienny i wytrwały w namiętności, która podstawę jego życia stanowi.

Moralny charakter Anglika wybitnie się rysuje. Jest-to jedyny naród w Europie, który najwięcéj dziwactw, oryginalności i sprzeczności w charakterze przedstawia; Anglicy wszakże, jak już powyżéj wspomniałem, mają wiele nieocenionych zalet. Odważni, wytrwali, nieustraszeni, pracowici, zdrowo i praktycznie o rzeczach sądzący, ludzie przenikliwi, wzniosłych uczuć i umysłu, często wspaniałomyślni i uczynni, chociaż zwyczajnie chciwi i samolubni. Dumni z urządzeń i instytucyj liberalnych swego kraju, wadę tę posuwają aż do wzgardy wszystkiego co obce. Chcąc najmilszą przyjemość Anglikowi wyświadczyć, dosyć jest w jego obecności powiedziéć: „To rzecz wyborna, z Anglji ona pochodzi....“

Anglicy są powszechnie zimni i zbyt poważni, co przy pierwszém spotkaniu nieznajomego odstręcza, ale raz z nimi wszedłszy w zażyłość i przyjaźń, stają się niezłomnymi, wiernymi i zdolnymi do wszelkich poświęceń. Wprost przeciwnie Niemcowi, Anglik nigdy kosmopolitą nie zostanie, żyje on wyłącznie dla narodu i rodziny. Od nudów, jednostajności zwyczajów, mglistego i ponurego zawsze nieba, a może i z wrodzonego usposobienia rozbiegają się oni na wszystkie strony świata. Są-to niezmordowani podróżnicy, gotowi, jak to niedawno miało miejsce, z Anglji do Pekinu pieszo wędrować, aby ujść od spleenu, téj czysto angielskiéj choroby. W tych podróżach nie szukają pospolicie zbliżenia i stosunków z krajowcami.

Ze wszystkich narodów pomiędzy Anglikami znajduje się najwięcéj rozrzutników i namiętnych szulerów: jedni są nimi przez skłonność do dziwactwa i osobliwości; drudzy z próżności, a najwięcéj przez chciwość. Manję zakładów posuwają do szaleństwa. Bokserowie kaleczą się najokropniéj i zabijają za nędzne wynagrodzenie. Obecnie młoda kobieta, która się rywalką Blondin'a na-

zwała, z najokropniejszém narażeniem życia przechodzi przestrzeń trzystu metrów po linie zawieszonéj nad Tamizą, z jednego brzegu na drugi, przy nieustannych okrzykach tłumów ludzi piętrzących się na wzniesieniach, powozach, statkach parowych i okrętach. Aby Anglik doznał prawdziwéj zabawy, potrzeba mu silnych wrażeń, widoku naprzykład człowieka pasującego się z przerażającém niebezpieczeństwem, kogutów bijących się aż do śmierci, tygrysów, hijen i niedźwiedzi rozdzierających się wzajemnie, lwów miotanych wściekłością rozjątrzenia. Młode dziewczę, które w roku 1848 tygrys w teatrze Astley przed publicznością rozszarpał, stało się przedmiotem powszechnego zajęcia.... Piętnaście dni w tak zwanych cerklach i klubach o niczém więcéj nie mówiono, jak o ofierze występnéj ciekawości i zazdroszczono nawet tym, którzy mieli szczęście być na tak zachwycającém widowisku....

Ludzie ubodzy, tłuszcza angielska jest zupełnie obca uczuciu własnéj godności, które tak głęboko w sercu francuzkiego bluźnika jest wyryte. Motłoch od dzieciństwa pijaństwu oddany, nabiera szorstkiego i nadzwyczaj grubijańskiego obejścia, staje się skłonnym do zwad i stacza zażarte bójki na pięście. Jak neapolitańscy lazaroni, tak ubóstwo londyńskie przedstawia obraz najboleśniejszego poniżenia. Dobrze powiedziano, że jeżeli wszędzie ubóstwo i nędza jest nieszczęściem, w Anglji jest ona zbrodnią.

W ogóle, charakter Anglika tak jest dziwaczny i sprzeczny, że orzec go trudno dokładnie. Zarys, który powszechnie wybitniéj nad inne w ich charakterze wybiega, jest oryginalność i eksentryczność. Anglik jest razem rozrzutny i chciwy, zarówno się roznamiętnia i zapala do koguta jak do boksera, do konia jak do kobiety; jest on wspaniałomyślny więcéj przez ostentacją i chełpliwość, jak przez upodobanie naturalne w dobrzeczynieniu drugim; prawdziwie zaś lubi on to tylko, co mu korzyść i użytek przynosi, albo co go wprawia w uniesienie i podziw. .

Anglicy wszakże nie są ani okrutni, ani złośliwi, ale samoluby i zwykle przesyceni życiem; nudota ich zabija przede wszystkiém, zatém co tylko może rozerwać i czas uprzyjemnić, jest dla nich nieocenionym skarbem. „Obywatel Wielkiéj Brytanji— powiedział Lamartine,—jest patrjarchą we własnym domu; poetą wśród łąk i lasów, mówcą na placu publicznym, negocjantem za kantorem, rycerzem na okręcie, kosmopolitą w kolonijach do Anglji należących, ale kosmopolitą noszącym wszędzie swą niestartą i niepożytą indywidualność. Starożytne narody nie przedstawiają nam podobnego typu. W polityce, w literaturze, w sztuce i przemyśle, Anglik wyłączne i typowe usposobienie stanowi.“

W Londynie wszyscy mężczyźni prawie jednostajnie się ubierają; bluzę tam rzadko spotkać można. Wszyscy tam mają powierzchowność ludzi, których Francuzi *Bourgeois* nazywają; i dlatego-to zapewne sławny emigrant francuzki powiedział, że w Londynie wszystkie klassy społeczeństwa są tak pomieszane, iż wprawne oko nawet, magnata od wyrobnika rozeznać nie zdoła. Powierzchowność zawsze ta sama, tylko naród wszędzie w oczy uderza, a ten naród ma zupełne podobieństwo do publiczności... Wszyscy Anglicy jakby przywdziani w uniform—twarze ich i ubiór na jeden model wykrojone.

I w rzeczy saméj, na ulicach w Londynie spotyka się różnych przekupni, handlarzy sukien, szlifierzy, tragarzy, rzemieślników i wyrobników różnego rodzaju we fraku, tużurku, kapeluszu lub paltocie zupełnie podobnego kroju i materji, jak te, które noszą lordowie i zbogaceni przemysłowcy; tych ostatnich odróżnić tylko można po dumie i prawie wzgardliwéj wyniosłości. W modach i guście Anglik jest wielkim zwolennikiem ostateczności i przesady; od zwyczaju niedawnego noszenia fraków i tużurków z długiemi, prawie po ziemi włóczącemi się połami, dziś przeszli oni do spencerków, coaszmanów, mac-farlanów z podciętemi zbyt połami, z krótkiemi rękawami i workowatą formą. Dobry ton wymagał dawniéj, aby o ile można wystąpić ubranym, wyświeżonym, wymuskanym; dziś w praktycznéj Anglji i prozaicznéj Ameryce przeciwnie: dobry ton poznaje się po zaniedbaniu, nieprzymuszoności i swobodzie nieograniczonéj—tém ułożeniu *sans façon*, które Francuz choć gani, chętnie przecież naśladuje. Od lat kilku zauważałem, że wszelkie ubiory, tak mezkie jak i damskie, bądź żywcem, bądź cokolwiek podrobione, w parę miesięcy później za najnowszą modę w Paryżu występują; później dopiero one całą Europę od Paryża aż do Kazania obiegają. Dawniéj Anglicy Francuzów kopijowali, dziś odwrotnie, Francuzi Aglików we wszystkiém prawie naśladują.

W miesiącu Październiku, kiedy traktat między Anglją i Francją zawarty w r. z. wejdzie w wykonanie, i kiedy angielskie towary za znacznie obniżoną taryfą celną na paryzkim targu sprzedawać się zaczną, mody angielskie jeszcze więcéj zapewne upowszechnią się w Paryżu. Przemysłowcy paryzcy i fabrykanci są przerażeni rychło rozwinąć się mającą angielską konkurencją, któréj długo wytrzymać nie będą w możności. W Anglji bowiem

wyrób wielu towarów przy tak upowszechnionéj pracy machin parowych, zastępujących pracę ręczną i przy taniości węgla, daleko mniéj kosztuje, jak we Francji, gdzie w wielu jeszcze pracowniach wyrobnika lokomobilami nie zastąpiono, i gdzie kopalnie węgla nieskończenie mniejszą ilość tego materjału jak w Anglji dostarczają. Przy dzisiejszym napływie wiejskiéj ludności, garnącéj się zewsząd do tutejszéj stolicy, przy gorączkowém, konwulsyjném życiu tutejszego miasta, które nadludzkie robi usiłowania, aby tysiącznym zastępom mężczyzn i kobiet, do Paryża nieustannie płynącym, pracy dostarczyć i zarobek zapewnić, konkurencja angielska może połowę tutejszych rzemieślników na długi czas sposobu do życia pozbawić, a Francuz nie żartuje, kiedy go głód pożerać zacznie... Wyznaję, że Napoleon III, który w interesie zabezpieczenia własnéj dynastji, tak jest dbały i przebiegły, tyle poświęca starań na otworzenie nowych prac i dostarczenie zajęcia wyrobniczéj ludności w Paryżu i na prowincji, musiał miéć ważne pobudki zawierając traktat handlowy z Anglją i otwierając współzawodnictwo, którego mnóstwo fabryk francuzkich nie wytrzyma. Bądź co bądź, obecnie popłoch ogólny z tego powodu tutejszych przemysłowców opanował. Jeszcze raz zwracam uwagę łaskawych czytelniczek, że lubo obecnie, kiedy to piszę, wyrobnicza ludność paryzka tak dotkliwie konkurencji angielskich towarów nie doświadczyła, to w miesiącu Listopadzie najdaléj przekonacie się Panie, że okoliczność ta w tutejszéj stolicy, jak również w całéj Francji ważne następstwa sprowadzić może. A lubo Francuzi względem innych narodów, dotkniętych nieszczęściem i publiczną klęską, trzymają się wygodnego przysłowia: „Bijcie się Mazurowie, niech się świat poleruje!“ to my Polacy w żadnéj epoce naszej historji obojętnieśmy cudzych klęsk nigdy nie traktowali. Zanim znowu powrócę do opisu narodu angielskiego, wspomnieć muszę, że Panie rychło, bo w miesiącu Październiku, wszelkich towarów w Paryżu za trzy czwarte ich dzisiejszéj wartości dostać będziecie mogły.

Paryż dnia 1 Października r. b.

—Z boleścią donoszę, że autor wielu znakomitych utworów, a zwłaszcza satyr i bajek, Antoni Górecki, pułkownik b. wojsk polskich, po długiéj i dotkliwéj słabości zakończył życie w dniu 19 Września przeżywszy 74 lata zaszczytnie i użytecznie spędzonego żywota. Pan Górecki od lat kilku gasł powoli, i chociaż ciało jego od lat paru znękane cierpieniem już oddawna zostawało w stanie prawie ciągłego odrętwienia, umysł do końca zachował całą dzielność myślenia i pojmowania, jak również zwykłą, niczém niezakłóconą żywość, wesołość i swobodę. Polski bard prawie do końca życia śpiewał krotofilne, satyryczne, a często rzewne piosenki. Rzadkie to zjawisko w ludziach długoletniemi przeciwnościami wciąż nękanych. Ś. p. Górecki przyrzekał mi napisać wierszyk łaskawym Czytelniczkom *Tygodnika Mód* poświęcony, przypominając im obowiązki obywatelek, opiekunek i oświecicielek wiejskiego ludu, tak niezbędnych dla dobra i przyszłéj pomyślności naszéj ojczyzny; ale niestety, coraz zwiększające się cierpienie nie pozwoliło mu wywiązać się z tego pochlebnego dlań, jak mi mówił, zobowiązania. Ograniczyć się więc muszę na zakomunikowaniu *Magazynowi* jednéj z najpiękniejszych a niewydanych poezyj Góreckiego, którą mi pozostały syn, pan Tadeusz Górecki przyrzekł łaskawie udzielić, jak tylko opieczętowaną dotąd puściznę po swym ojcu zabrać mu będzie dozwoloném; żołnierz-poeta zakończył bowiem życie w tym samym domu zdrowia Dubois, gdzie nasz najznakomitszy historyk Joachim Lelewel zgasł niedawno; a więc rękopisma, książki i wszelka puścizna po nim pozostała uległa formalności opieczętowania, i nie tak prędko zabraną być może.

Dzielny ten żołnierz, zacny obywatel i zasłużony w naszéj literaturze pisarz, zostawia tylko jedynego syna pana Tadeusza, ucznia St.-Petersburgskiéj Akademi Sztuk pięknych i znakomitego artystę, który, jak doniosłem w sprawozdaniu o tegorocznéj wystawie sztuk pięknych w Paryżu, wystawił jeden z najznakomitszych utworów w rodzaju religijnym: *Przenajświętszą Rodzicielkę Boskiego Założyciela Chrześcijaństwa, dającą Rożaniec Świętemu Dominikowi.* Obraz ten ogromnego rozmiaru zakupiony został przez jednego obywatela pana Pietkiewicza za 10,000 franków i ozdobi wkrótce parafjalny kościołek we wsi Abele na Litwie. Pan Tadeusz zamieszkał stale w Paryżu; najstarsza córka naszego nieśmiertelnego wieszcza Adama dzieli od lat paru los jedynego syna Antoniego Góreckiego, którego zwłoki w tych dniach, jak niegdyś zwłoki Adama Mickiewicza, odprowadziliśmy na wieczny spoczynek do Montmorency o 16 wiorst od Paryża odległego.

---

* *
*

Pan Fr. Jabłoński z Jankowa w Rawskiém donosi, że na podziękowanie Panu Bogu za dobro-

dziejstwo, jakie spotkało jego włościan przez zniesienie z dniem 1 Października pańszczyzny, zawezwał tychże do wspólnéj składki na zakupienie Mszy Świętéj, która się odbyła w kościele w Budziszewicach. Postępek ten bardzo podobał się włościanom, a sąsiedni obywatele mają podobnie zakończyć ten pierwszy akt wielkiego w kraju naszym drammatu, rokującego porządek, zgodę i jedność. „Taką nowiną—powiada pan Jabłoński,—dzieląc się z Wami, życzę, aby natchnienie to obywatelstwa naszéj okolicy przeniknęło serca wszystkich miłujących ojczyznę braci.“

Czyn ten serca i rozumu, mamy nadzieję, że przez kraj cały właściwie pojęty i zrozumiany zostanie; tam więc, gdzie podobne dziękczynne nabożeństwa urządzone zostaną, radziłbym, aby obywatel do zwołanéj gromady m niéj więcéj w tych słowach przemówił:

„Moi Bracia! chociaż zniesienie pańszczyzny w pierwszym roku wiele nam przyniesie straty, jednak cieszę się całém sercem, że doczekałem chwili, w któréj ta raz na zawsze skasowaną została. Pańszczyzna już dawno powinna być była na czynsz zamieniona, aleśmy wszyscy nie mieli rozumu jak wypada; dlatego też moi bracia, na podziękowanie Panu Bogu, że nas natchnął zgodą i rozumem, urządzimy ze składek nabożeństwo i pójdziemy wszyscy pieszo do kościoła, jak przystoi na dobrych chrześcijan i dzieci jednéj ziemi polskiéj. Proszę was przytém, abyście mnie, choć już nie ma pańszczyzny ale czynsze, uważali zawsze jak swego brata, opiekuna i ojca, i udawali się do mnie w każdym interesie, w każdém zmartwieniu lub chorobie o radę i pomoc, a ja co będę mógł to zrobię dla was, albo też poradzę. Wy bowiem choć macie rozum ludzki, ale nie macie jeszcze nauki, i dlatego często przez złych ludzi moglibyście być oszukani, więc ja was osłonię i oświecę; żebyście zaś i w takich razach mogli sobie z czasem radzić, trzeba koniecznie postarać się o naukę dla waszych dziatek i o założenie szkółki. Kto zaś powiada wam, że nauka i szkółki nie potrzebne wymysły, to nie wierzcie mu, bo to wasz nieprzyjaciel, kiedy pragnie, żeby między wami jedna zawsze była ciemność: bo nie ten przyjaciel, co w ciemnicy gasi światło, żeby ludzie szli omackiem, ale ten co światło zapala, żeby ludzie widzieli drogę którą postępują i nie dali się z niéj byle komu sprowadzić. Więc naprzód podziękujemy Panu Bogu za przejście wasze na czynsz, a potém pomyślemy o szkółce. Dotąd, bracia moi, różnie bywało między dworem a włościanami: zapomnijmy wszystkiego, kochajmy się jak bracia, żyjmy w zgodzie, w poczciwości, a mnie zawsze uważajcie jako swego przyjaciela i ojca—a wówczas i mnie i wam Pan Bóg pobłogosławi, i obdarzy łaską cudownéj swéj opieki.“

Że słowa te szczere i otwarte z równą szczerością przez włościan przyjęte zostaną, jako dobrze znający lud wiejski mogę Wam zaręczyć z zupełną pewnością; na poparcie zaś przytoczę dwa prawdziwe zdarzenia:

Dzierżawca w dobrach Wilanowskich pod Warszawą, nie mogąc we Wrześniu ukończyć siewów, zawezwał gromadę o wyjście do niego na zarobek, obiecując za dzień pieszy złp. 2, za ciągły złp. 5. Włościanie natychmiast oświadczyli gotowość wyjścia z robocizną, ale powiedzieli: „Dopomódz dopomożemy, bo zasiew wczesny wszystko znaczy; ale nie mielibyśmy sumienia, żeby w takiéj okazji brać od pana pieniądze.“ Jak powiedzieli tak zrobili, i siew w ciągu tygodnia ukończony został pomocą włościan bezpłatną.

W innych znowu dobrach, około Piotrkowa, tylko miejscowość w téj chwili wyszła mi z pamięci, w czasie obchodu dnia imienin dziedzica, cała gromada włościan przyszła do dworu z wieńcem, i oddając go solenizantowi, złożyła życzenia wszelkich pomyślności z zapewnieniem, że pójdą wszędzie za swym panem i zrobią to co każe.

Wprawdzie i przeciwnych faktów na nieszczęście nasze, nie brakuje; ale kto temu winien? Często, co prawda, okoliczności, ale nierzadko i nasza w tém wina. Narzekamy na chłopów, że opoje i pijacy, ale obok ciągle wytężonych usiłowań na powiększenie produkcji wódki, cośmy zrobili na umniejszenie jéj konsumpcji?

Przejąwszy się przeto znaczeniem wielkich obowiązków obywatela kraju, karćmy wzgardą tych, co o nich nie chcąc pamiętać, co na pierwszém miejscu kładą machinę, jako rzecz najkosztowniejszą, potém bydlę; a lud wiejski na końcu, jako niedający się ani kupić, ani sprzedać. Nudne to może wszystko gadaniny, ale gdy idzie o śmierć lub życie, tam i nudnym być się godzi.

Młodzież nasza pojmując, że jedyną dźwignią każdego narodu jest oświata, że bez rozumu siła materjalna jest zerem prawie; że bez oświaty nigdy kraj nie zakwitnie pomyślnością, bardzo licznie garnie się do kursów przygotowawczych, składa stosowne egzamina. Zapał ten szlachetny w młodzieży naszéj obudza nadzieję lepszéj doli kraju, na którą od tak dawna zasługuje. Dzięki więc wam zacni młodzi bracia!

W Gazecie Polskiéj w kwestji wyścigów konnych, pomieszczona prywatna odezwa pokazuje, że u nas są ludzie, którzy na wszystko co nas otacza, tylko przez kopyto końskie spoglądają.

Nowości Zagraniczne.

Le bon ton.—W całym ciągu tegorocznego lata najwięcéj można było widzieć sukien białych muszlinowych w rzucik, albo gładkie na kolorowém podwleczeniu. Prześliczną jest także grenadina wełniana i jedwabea, alpaga, popelina letnia, płótno angielskie i przeróżne inne wyroby, któremi przemysł zaopatruje magazyny paryzkie. Suknie ubierają się falbankami, wodą czyli bufkami albo wyszyciem z plecionki. Na staniki lekkich sukien używany jest gorsecik z materji tak zwany *ceinture dragonne,* ma on z tyłu spadające końce, obszyte koronką albo fałdowaną wstążeczką, z przodu formuje gorsecik i z boku bywa zapinany albo wiązany. Gorseciki takie robią się z dwóch kolorów: czarne z fijołkowém, karmazynowe z białém, fijołkowe z białém, stosując zawsze barwy do koloru sukni. Odznaczała się także dobrym gustem suknia bareżowa. Spódnica u dołu na łokieć długości naszyta była skośnie drobnemi falbankami. Falbanki te u góry zakończone były naokoło spódnicy prosto spadającą falbanką z wypuszczoną główką. Stanik marszczony wyciętą miał podszewkę. Rękawy składały się z trzech falbanek przy ramieniu, dwóch buf i czterech falbanek do ręki idących.

Le conseiller des dames et des demoiselles.—Z powodu chłodnéj pory, w ubraniu Paryżanek, już tylko bareże i suknie jedwabne spostrzegać się dają. Między innemi, odznaczała się bardzo ładna suknia czarna jedwabna, obszyta u dołu falbankami fałdowanemi z bareżu czarnego i objętemi materją zieloną. Stanik gładki miał od ramion bertę w kształcie chusteczki na krzyż założonéj, obszytą falbankami. Rękawy wpół otwarte, zszywane od ramienia do ręki, garnirowane były w tém miejscu falbanką. Suknia popielata bareżowa miała dwie falbanki ćwierćłokciowe, naszyte brzegiem plisą czarną jedwabną, na trzy palce szeroką, rusza z materji czarnéj zakończała w górze falbanki. Do stanika gładkiego, wyciętego zrobiona była pelerynka czworograniasta, obszyta falbanką bareżową i plisą czarną. Rękawy składały się z bufy przy ramieniu i dwóch falban przy ręku. Bardzo wiele sukien jedwabnych garnirują dwoistemi falbankami albo plisami jasnéj i ciemniejszéj barwy. Widzieliśmy dwie takie, zieloną i popielatą; popielata miała stanik gładki, wycięty, z bawetem, z jaśniejszéj materji, na to szedł gorsecik ciemniejszy, również z bawetem, naszyty wkoło wstawką gipiurową. Rękawy były otwarte z mankietami ciemno-popielatemi, objęte wstawkami. Panienki na ulicę noszą paletoty syberynowe, wcinane cokolwiek do figury i wyszyte u dołu plecionkami. Do pokojowego ubrania po największéj części używają krótkich kaftaniczków zuawskich z bluzkami białemi albo wełnianemi w ciemnych kolorach.

Musée des Familles.—W paryzkich magazynach spostrzegać się daje mnóstwo burnusów z lekkiego sukienka i paletoty. Opiszemy tu niektóre szczegółowo. *Płaszczyk* z sukienka fantazyjnego, szeroki, z trzema fałdami na plecach; rękawy bardzo długie i szerokie, fałdowane przy ramieniu. Każdy fałd przytwierdzony guzikiem z lawy. *Okrycie aksamitne* haftowane od szyi aż do dołu w kształcie fartuszka, Rękawy téj szerokości jak u paletotów, z mankietem haftowanym. Pelerynka garnirowana gipiurą. *Okrycie jedwabne watowane,* ozdobione pasmanterją; rękawy szerokie tak zwane *pagody.* Szale z dubeltowego kaszmiru stanowią także bardzo ciepłe okrycie. Kapelusze do strojnego ubrania składają się z aksamitu, krepy i tiulu jedwabnego. Śliczny był następujący model: główka i karczek z aksamitu szafirowego, reszta kapelusza z białéj krepy i tiulu jedwabnego w muszki. Szarfy pod brodą aksamitne, na wierzchu kapelusza pióra, a podpięcie z białéj blondynki i hjacyntów. Kapelusz czarny aksamitny miał rondo i karczek aksamitny, główkę z tiulu jedwabnego w muszki, ubrany białemi i czarnemi piórami. Szarfy aksamitne. Karczki bywają w ogólności długie, niektóre z nich w kształcie spiczastéj chusteczki.

Ronda przy kapeluszach robią się zawsze dosyć wzniesione do góry, podpięcia sute z kwiatów albo piór. Kobieta ubranie głowy koniecznie dobierać musi stosownie do wieku i twarzy; wszystkiego bez wyboru naśladować nie powinna, bo się okryje śmiesznością. Mamy tu na celu te panie, które mimo wieku niezbyt młodego noszą kapelusze węgierskie; gdyby wiedziały, ile przez to pozbawiają się naturalnego wdzięku, niezawodnie strój ten tak dla nich niewłaściwy porzuciły na zawsze. Ekscentryczność bowiem ubioru zaledwie znośną bywa w stroju młodych panienek, których wiosna życia nawet niestosowność lub dziwaczność stroju ukryć i ozdobić potrafi. W jesieni zaś naszego żywota wybryki takie nie uchodzą, i zwykle w zysku dają tylko skryty uśmiech szyderstwa... Jako rzecz szczególną donoszę Wam, że suknia młodziutkiéj panny młodéj zrobiona była z illuzji w same bufki na niebieskiéj jedwabnéj spódniczce. Suknie tak zwane *Gabrjele* należą zawsze do wyszukańszego ubrania; prócz tego noszą spódniczki z kaftanikami zuawskiemi i kamizelkami.
